

Bibl. 2. 3393

ZGRZYT CZCIONEK

WARSZAWA

25 czerwca 1922 r.

SIEDLIŚKO

Ze wszystkich zgrzytów, jakie ucho nasze chwyciło lub chwyciło, a które jako zgrzytanie zębów, zgrzyt maszyny rotacyjnej, zgrzyt żelaza o szkło i t.p., są nam mniej więcej znane, najdziwniejszym może się Szan. Czytelnikowi wydać — „Zgrzyt Czcionek”.

„Czcionka przecież ani gada, ani zgrzyta” — powie niejeden z Szanownych nabywców naszej „Jednodniówki”.

W zasadzie tak.

Ale czcionka gadać może, czcionka gadać powinna, gdyż jej zadaniem krzawić słowo — s ł o w o d r u k o w a n e.

Mniejsza o treść.

Tu chodzi o sam fakt.

A w słowie, a w mowie, czy może być zgrzyt?

Może.

Albowiem nierzadko spotykamy w kunsztownie cyzelowanych artykułach pierwszorzędnych pisarzy, aż nazbyt dużo zgrzytów nienawiści partyjnej, interesów karjerowiczowskich i t.p.

Widzimy więc, że czcionka, służąc mowie, wydaje zgrzyt.

Dziś, w czasie wycieczki Związku Drukarzy Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, czcionka, wdziawszy na się szatę „Zgrzytu Czcionek”, gadać do Was będzie czy to sentymentem tklwym, satyrą, ironją, śmiechem swawolnym, czy gniewem krzywd tajonych wreszcie.

Gadając — zgrzytnie.

Stąd — zgrzyt.

Stąd — „Zgrzyt Czcionek”.

A choć, być może, „Zgrzyt Czcionek” dotknie niejednego, choć prawdę kolącą przed oczy postawi — jednego bądź pewnym, że czcionki dzisiaj jadu ołowiu są próżne, że czcionki dzisiaj, zgrzytając nawet — jednak nie trują.

Dlatego radzimy: kup „Jednodniówkę”, dając wzamian za bezinteresowną pracę i trud kolegów — 100 mk. do kasy Związku.

REDAKCJA.

PROGRAM ZABAWY:

1. Gdyś na teren wycieczkowy przybył, sakwy rozłóż swą, spożyj pokarm smaczny, zdrowy, boś przez drogi zmęczon znoje.
2. A na głośny dźwięk kornetu, co oznajmia zbiórkę zwawą, idź, gdy chcesz, do kabaretu, komedjantom walnąć „brawo”!
3. Gdy doleci cię uroczy głos dziecięcych prostych śpiewek, — wiedz, że to korowód kroczy dziatwy w chmurze chorągiewek.
4. Płeć nadobna, co przywykła z tęcz blaskami iść w zawody, staje oto — rzecz niezwykła — do wyścigu o nagrody!
5. Za paniami, chyląc skronie przed ich gracją, wdziękiem boskim, biegna... chłopcy — niczem konie na wyścigu Mokotowskim.
6. Niezależnie zaś od tego Pan Wodzirej głos zabiera wiodąc walca i „shimm’ego”, kontredansa i sztajera!..
7. Poczta zaś Francuska oto, Serpentine, śnieg Confetti, są do Twoich usług po to — byś się bawił jak najlepiej.
8. Gdy ostatni sygnał wrzaśnie, do kolejki śpiesz gromadnie, bo kto z Was zbyt mocno zaśnie, będzie potem „śpiewał” ładnie...

002(0:884-7)

NASTROJE WYCIECZKOWE

Słonko, blaski śląc ogniste,
Kapie w złocie swych promieni
Ziemi łono pra-wieczyste,
Przyodziane w strój zieleni.

Na mchu miękkim, drzew konary
Przytuliły w chłodzie cieni
Pracowity tłumek szary —
Co drukarska brać się mieni.

Dookoła roześmiane
I radosne widać twarze:
Towarzystwo stare, znane —
To warszawscy są drukarze!

Przy muzyki dźwięcznych tonach
Suną pary tuż przy parze,
Serca raźniej biją w łonach,
Śmiechy toną w ech pogwarze!...

W towarzystwie „abstynentów“
Ojciec Spacja rej dziś wodzi:
— Różnij, kolega!... bez wykrętów!
Na powietrzu nie zaszkodzi!...

Młódź wymyka się parami
Z pod troskliwej mam opieki
I las szumi przysięgami:
— „Mojaś“! — Mójś ty jest na wieki!...

A dziewczyna z kwiatkiem róży,
Jak sarenka, zwiewna, płocha,
Z listków kwiatu szczęście wróży,
Licząc: „kocha“? czy „nie kocha“?

Słonko blaski swoje mruży,
W lasku chłodniej czegoś trocha —
Parowozik do podróży
Nawołując, dziwnie szłocha...

Hecki.

A B C... Módlmy się
O zdrowie dla swego pana —
Groszoroba i tyrana.

D E F... Jego gniew
Srogi, straszny ciągle czujesz,
Że za mało mu pracujesz.

G H I... Powie ci,
Żeś bolszewik i ładaco!
Bierzesz pensję, czort wie za co!?

J K L... Choć w łeb strzel —
Na pysk padnij z wycieńczenia,
On nie będzie miał zmartwień.

Ł M N... To nie sen,
Że pryncypał szczerze pragnie,
Byś grzązł ciągle w nędzy bagnie.

O P R... By mieć żer —
Liż mu łapy, nie bądź hardy,
No i w krzyżu niezbyt twardy.

S T U... Ni mru-mru...
Nie śmiej pana czem obrazić,
Bo się możesz mu narazić.

W X Y... Będzie zły,
Gdybyś wspomniał o podwyżce,
Lepiej wspomnij coś o zniżce.

Z Ż Ż... Stwierdzisz wnet...
Że: służ panu swemu wiernie —
On ci zato kiedyś... się odwdzięczy.

Ikro.

ŁEB W DZIURZE (Ballada — jakich wiele)

Ozdobą miasta arcy-mądry pan,
We wszystkich krańcach świata wielce znan,
Najteższa w Polsce — przejasna to głowa
(Boć rodem prosto z miasta Hrubieszowa,
Lub też z innego grodu owych stron,
Gdzie Bystra rzeka daje wiedzy ton).
Imię ma Rafał — na cześć archanioła,
Broniąc się głodu — Żartym on się woła...

Jest to wędrowiec — jacy dziwią świat,
W Chicago śniadał — w Jorku obiad jadł,
W Londynie — whisky, wino pił w Bordo,
W Moskwie był panem nad ludzką hordą,
W Pitrze pokaźnie zgromadziwszy złoto —
Na bruk warszawski powrócił z ochotą,
Wiedząc, że swoim arcy-rozumentem
Panować będzie nad polskim tłumem.

W fabryce ćwieków, gdzie każdy się stara,
By pełna była i waga i miara —
Rafał, jak współnik, kontrolę wciąż robi,
(Poczównym zyskiem skarbone swą zdoła...)
Jeśli robotnik wyprostuje grzbiet,
Rafała kłutwę, biedny, słyszy wnet,
Że go okrada już z majątku jego —
I jest złodziejem, a nigdy kolega —
W ten sposób Rafał musi w pierze rość...
Bo dla Rafała — nie istnieje „dość“!

Chcąc mieć reklamę — w nocy ćwieki tłukł —
Pędził do pracy jednego ze sług...
Był to chłopczyzna młodych bardzo lat
(Taniej zapłaci — zysk czysty bez strat),
Spać chłopcu zasie — więc w ciągłej kontroli
Rafał nie ustał... Miast więc odpocznienia —
Władca w gończego nocą się zamienia...

W suficie była dziura, kędy towar niosą,
Przemądry, sprytny Rafał — w bieliźnie i boso —
W największej ciszy czołga się na brzuchu —
Ciekawy wielce: czy chłopiec jest w ruchu?
Czy też okrada, śpiąc trudem zmęczony?
(Złotko nie wpłynie do „pana“ skarbone).
Pchał się po desce... natrafił na drzazgę —
Rozdarł nią głośno bielizny swej miazgę...
Chłopiec zbudzony wznosił głowę do góry.
Widzi dwa ognie błyszczące wśród dziury. —
Nieludzkim głosem „Ratunku“! zawoła,
Myśląc, że czarta zobaczył już zgoła...
A pan pryncypał wrzaskiem tym spłoszony —
Czemprędeż czmychnął do kantoru strony.
Na krzyk chłopięcy zbiegli się wnet ludzie,
Chłopiec im prawi o zjawie, czy cudzie,
Zjawa jest straszna i chłopcu nieznana,
W dziurze zobaczył cały łeb szatana,
Ślepie jarzące ognistego stracha —
On więcej ćwieków dla „pana“ nie macha.
Chłopca przeraża ta nieczysta siła,
Która tak strasznie nań z góry patrzyła.

Poszli na górę zbudzeni ludkowie —
Rafała naszli... I któż to opowie???
Kontroler siedział sam w kłębek skulony,
Dzwoniąc zębami — również przerażony —
Że za zbytne swoje pilnowanie —
Zapłaci chłopcu też odszkodowanie...

Chłopca leczono całe trzy tygodnie.

A pan pryncypał?... Sławę zyskał godnie —
Jako pan dziedzic w majątku wspaniale —
Pędzić ratajów nie przestaje wcale.

Asmodeusz.

MIGAWKI

Pieśń zecera

(Na melodję: („Wędrujemy borem lasem”)

Marny, podły los zecera,	}	<i>pianissimo</i>
Boć nim każdy poniewiera...		
Od poranku do wieczora —	}	<i>piano</i>
Ma wciąż dozór dyrektora.		
Do zrządzenia bardzo skorzy:	}	<i>forte</i>
Redaktor i autorzy.		
A gdy gniewne pryncypały	}	<i>fortissimo</i>
Drży ze strachu grzbiet mu cały!!!		
Wielką trwogą serce bije —	}	<i>fortissimo</i>
Czy nie straci kondycję?		
By za miesiąc — dwa tygodnie —	}	<i>forte</i>
Zamrzeć z głodu — niezawodnie		
Zacisnąwszy jak mur zęby	}	<i>piano</i>
Nie wypuszcza pary z gęby —		
Lada szmerek już go stracha	}	<i>pianissimo</i>
I wciąż macha, tylko macha!		

ha! ha! ha! ha!

Kabicz.

Jęk presera

A niech weźmie to cholera,
 Jaki marny los presera!
 Aż na płacz się nawet zbiera,
 Bo mi życie już doskwiera.
 Taka, panie, ci karjera,
 Że w łeb palnąć z „mauzera“
 Tak, ci, każdy nos zadziera.
 Lada kto cię poniewiera,
 Lada kto ci ciągle gdera:
 „Jak to formy ten przeciera“!
 A człek ledwie nogi zbiera,
 To, jak pragnę, prawda szczerza.
 Jakbyś gorszy był zecera...

MIN... I MAX...

(Rozmyślenia składacza ogłoszeniowego)

„Minimax“ — chwytasz krągłym, czarnym konkordansem, wybijając jaknajdobitniej patentowaną firmę aparatów do gaszenia pożaru.

„Minimax“ — powtarzasz po stokroć w ciągu zawilego nonparelowego tekstu, sławiącego zalety i wypróbowaną doskonałość aparatu.

„Minimax“ — kopujesz z leżącego na kaszcie rękopisu — „jest najdoskonalszym i bezkonkurencyjnym aparatem, tłumiącym w zarodku każdy pożar“. Poczem następuje wyszczególnienie ile kosztuje jedna sztuka, tuzin, trzy tuziny, wreszcie dokładny adres wraz z numerem telefonu i t.d.

Kładziesz pod ogłoszeniem numer kontroli wraz z sakramentalną 15, co oznaczać zwykło, iż szumne ogłoszenie „Minimax’a“ piętnaście razy ukaże się oczom mniej lub bardziej wrażliwym na zalety aparatu czytelnikom.

Myśli twe jednak, poza ścisłością milimetrowych obliczeń, prą niepowstrzymanym pędem, niczem potok wezbranych wód wiosennych, w innym, od technicznych zasad ogłoszenia, kierunku.

Zawrotnym płasem kręca myśli twoje wokół dziwnych dźwięków: „Min i Max“.

I oto widzisz w wygodnie urządzonym gabinecie twarze mniej lub bardziej uśmiechnięte, mniej lub bardziej sadłem nalane, na których wyzysk i bezwstyd położyły swe palące piętno hańby.

A pan „starszy“ — jak pantera:
 Wciąż z ukosa, ci, spoziera;
 Nie da czasu iść do zera,
 Jak cię bardzo już napiera —
 Myśli, że ma tu frajera,
 I se złapał pomagiera,
 A conajmniej ponitera,
 Taka, ci, z nim jest opera!
 A choć człowiek zdrowie stera,
 Nikt go w budzie nie popiera!...
 A niech weźmie to cholera!...

Ikro.

Monolog maszynisty

Do pioruna!... Djabłów trzysta!...
 Jestem sobie maszynista:
 Rotacyjny, pedałowyy,
 Płaski i dwu-cylindrowy —
 Kto co woli — wszystko mogę!...
 Jenó mi nie włązić w drogę,
 Bo jak sztegiem przez łeb skrobne, —
 Będiesz dzieło miał ozdobne,
 Jak ci kinol zacznie smolić!...
 Na maglarza się wyzwolić
 Nie tak łatwo, jak się zdaje...
 Bo choć już i papier „kraje“
 I podkleja, i wycina,
 I nie tłoczy mu maszyna —
 To są wszystko faramuski!...
 A, cholero, farby z puszki
 Dorób tak, aby wraz było,
 By ci przytem nie mużyło.
 I w odbitce nie daj pryku,
 Albo weźże, skurczybyku!...
 I worychtuj tak maszynę,
 By szła równo choć godzinę...
 I gól lampek taki nakład
 Co ja, to pójdę w zakład,
 Że odczepisz się maglarza,
 Boś nie godzien na drukarza...

Ikro.

Dyskusja „chlebo-twoich-zdzierców“ toczy się dokoła t. zw. „produkcyjności pracy“.

Jak „rzep psiego ogona“ uchwycili się dziennikarskich prawd o „lenistwie pracy“ i — „hajda na Soplicę“:

— X mało składa — powiada prokurent firmy.

— Ba, Y chyba jeszcze mniej. Wczoraj zauważyłem, złożył tylko 350 wierszy...

— Trzeba temu raz kres położyć!

— Trzeba zmusić tę hołotę do naprawdę wydajnej ilości pracy, panie tego, jakby tu powiedzieć...

— Do maximum pracy — podchwycił usłużny prokurent firmy.

— „Przy minimum płacy“! — jękło echo hen, u wiązań sufitu, brzęcząc niemiłosiernie ironicznym chichotem nad nieznającą granic żądzą ludzką, nad nędzą umysłową zdeprawowanych w groszorstwie ludzi.

Minimum! — Maximum!

Minimum płacy!

Maximum pracy!

Min i Max = „Minimax“.

Aparat do gaszenia pożaru.

Jak kiedy.

Czasami wzniecić jednak może pożar słusznego, a sprawiedliwego buntu i falą jaskrawą rozgościć niepowstrzymanie...

Hecki.

BALLADA NIE - WAJDELOTY

Skąd „kasiarze” wracali?
 Z nocnej wracali wyprawy...
 Nieśli wory korcowe
 Narzędzi przeróżnych kosze:
 Wytrychy, łomy, bory
 I lamp karbidu, tlenolu
 Kilkoro...
 W piersiach żagiew
 Pomsty nadludzkiej szaleje...
 Kłatw potęgą straszliwa...
 — — — — —
 Kasiarzy było dwunastu..
 Herszt ich — Kuba Rozpruwacz,
 Mistrz ponad mistrze Warszawy,
 Opuścił łeb ku ziemi —
 Dłoni drżącymi rwie włosy,
 Lub tłuć w pierś kudłatą
 Straszliwą skargą wybucha:

PIEŚŃ KASIA R Z A.

Jam dotąd był panem — mistrzem ponad mistrzel
 Imię me jest znanem... — Jam jeden najbystrzej
 Wszelakiem pruć kasy. — I nigdy zawodu
 Nie doznał w mem życiu. — Jam nieraz za młodu
 Pracował w ukryciu, — kopiąc też tunele —
 Jak borsuk pod ziemią.
 I powiem Wam śmieie, — że nigdy wyprawa
 Nie była bez zysku... — O dolo ma łzawa!
 W Bednarskiem śmietniku — z tych wielkich przechwałek
 Miljonów na domy, — banki i pałace..
 (Jam pełen oskomy — krwawo im odpłacę!)
 Znalazłem bez gałek — aż cztery sztandary
 Krasno malowane — i wielkie napisy:
 „Miljon dla bezpracy” — „Dwa zaś na siedziby”
 I drobno pisane: — „Jadę do poznania,
 Tam, gdzie rosną grzyby!...”
 — — — — —

„Grandą krzepić ducha, — chcielim towarzysze,
 Marki na Berdyezów — rachunek zapiszę!” —
 Wrzasnął Zyz Powiernik, krwawem błyszcząc okiem, —
 „Kubo fajnie-ć gadam. Lepszy niż ty kasiarz.
 Jest sam ober abram. — On nawet bez kłamki
 Czyścił wszystko do dna... — nie poruszył zamki...
 To robota godna! — A tyś zebrał bandę
 Najlepszych cwaniaków! Zrobiliśmy grandę?...” —
 „Było sto fenigów — i zdarte trzy mary!” —
 Cicho odrzekł Kuba, strasznie pogiębiony. —
 „To dla nas jest zguba — herszcie zatracony!
 Tyś bandyta stary? — ryknął Czarny Wojtek —
 Nie płacisz roboty — puścim cię bez portek!”
 — „Poznaj kunszt abrama! — On, jak lis-mikita,
 Wierci cwany chwosem — wtrącił Felek rudy —
 Kubo! paś się postem — i wleż do psiej budy!
 — „Abram klawo cwany! — Kasiarzu złamany!
 Szoruj od nas w lewo! — żydowska cholewo!
 Ja kasiarzy wiodę!.. — Robota sierdita
 Dam wszystkim nagrodę! — Powieś się — i kwita!..”

Kabcz.

DO KOLUMNY

O ty! Co cię tak pieściłem,
 Doskładując ciągle wierszy —
 Czemu prysłaś, jak marzenie,
 Ból zadając mi najszczerzy?...
 Czy cię może niedość silnie
 Owinałem wpół szpagatem?
 Nie składałem dosyć pilnie?
 Powiedz — czemu prysłaś, zatem?
 A kolumna wówczas rzecze,
 Z ironicznym ust grymasem:
 — Próżno biedzisz się, człowiecze,
 Tak i z tobą będzie z czasem.

Ikro.

DAJ NAM BOŻE

Hej, drukarskie cne narody!...
 Mamy znowu skoczne gody!
 Bo te bale w karnawale,
 Zostawiły tylko żale,
 Że tak mało tego było,
 Aż się strasznie już nudziło...
 To też teraz na wycieczce,
 Zapomnij o złości, sprzeczce
 I z tym, co chciał ci źle czynić,
 Możesz nawet się poślinić!
 Nie zaszkodzi. Po czyściosze
 Także wypij z nim potrosze,
 No i puść się potem w tany. —
 W krzaki też idź — dla odmiany —
 Gdyby ci niedobrze było,
 Lub zabardzo przynagliło...
 Tu się niema o co gniewać,
 Przyjechałeś, by używać!
 Opuściłeś kasztę, rygał
 Po to, byś na „lufcie“ drygał.
 I z płuc strząsał pył z ołowiu...
 Na złość żyj przy tegim zdrowiu,
 Apetycie i humorze! —
 A więc nasze!... Daj nam, Boże!...

Ikro.

WYCIECZKOWY RECHOT ŻAB

— Chłopy!
 — Cóż tam?!
 — Kona!
 — Któż tam?!
 — Sze! pocziwy... dobry pan!...

— A my temu ra-de, ra-de, ra-de, ra-de!...

POWRÓT TATY

(Trawestacja)

Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
 Na miasto, róg Zgoda — Złotej,
 Tam w knajpie tato. — Nie puszcę mu płazem!
 Pieniadze wziął już z roboty,
 On tam napewno dobrze jest pijany,
 A jutro mamy wycieczkę!
 O, bo ten tato to z kawałów znany,
 Wciąż wódkę leje, jak beczkę,
 A o wycieczce tak wiele rozprawiał,
 Przrzekał przynieść bilety,
 A gdym wąpila, jeszcze mi się stawał —
 O, my nieszczęsne kobiety!...
 Słyszac to dziatki, ze strachu pobladły,
 Oczka im zgasły, jak świece
 I z zapytaniem do matki przypadły:
 Czy już nie będzie wycieczki?!
 Wtem tato wraca — blady i złamany,
 (Wprowadził go stróż ze stróżką)
 Prawie bez zmysłów, tak strasznie pijany
 I wnet się kropnął na łóżko.
 Dzieci przed ojcem w kąć się pochowały,
 Bo nie żałował im bata.
 Aż wylękniony pyta pędrak mały:
 „A może umarł nas tata“!...
 Mama stroskana, w kieszeniach plądruje —
 Pienędzy niema, niestety!
 Lecz szuka dalej i wreszcie znajduje —
 O zgrozo! tylko bilety!

Ikro.

DZIWIWY

Pytał się pan gazeciarz

Raz akcydensiarza:

— Na co rozum, kolego,
Teraz u drukarza?...

— Nie wiem — rzekł akcydensiarz —
Na co rozum masz ty?

Lecz wiem, że dość dla ciebie,
Gdy znasz rozkład kaszty.

**
*

— Uważasz, kolega, nie wiem jak ten nasz sta-
ry może przyjmować robotę taniej od innych o 60%
i robi.

O, wielka historia — szlag go nie trafi. I tak
jeszcze z tego dom sobie kupi.

**
*

Wciąż nowe podatki
Robociarze płacą;
Pryncypały niechcą,
Chociaż się bogacą.

My dajemy chętnie,
A pryncypał latek —
Od nas za kondycję
Gotów brać podatek.
Oj dana!

**
*

Z kolumną — jak z kobietą: Dotąd ją pieścisz,
doglądasz, rychtujesz, dziobiesz i poklepujesz, po-
kad ci się nie rozsypie.

**
*

Rojno wszędzie —	Pójdzie w tany.
Co to będzie?!	Chłta za dwóch.
Co za twarze?...	Napcha brzuch.
To drukarze	Jest do tańca
Idą w trawę	I różańca,
Na zabawę.	I do flach
Choć złamany,	Drukarsz-Lach.

Do kantoru drukarni przychodzi składacz, za-
dając podwyżki.

Ubogi właściciel drukarni i kamienic ofuknął
kolegę z wściekłością:

— Bandyto! weź moją marynarkę!...

— Panie! — powiada zdumiony składacz —
hojność pańska nie zna granic.

PP. Kasiarze, którzy rozcięli kasę Związku z Bednarskiej, proszeni są o łaskawe podanie cyfr znalezionej w kasie sumy pieniędzy pod adresem Komisji Rewizyjnej Związku Czerwonego. 700/800

Sprytny Abramek wypoczywa cudze pieniądze pod zastaw kosztowności. Bednarska 42. 24-00

Niezastąpiony Prezes w wolnych chwilach od wioskowania, poezji i zajęć. Specjalność: urządzenie ogólnych zebrań i bajeczne prowadzenie ksiąg buchalteryjnych.

Czarny Kot, padający na cztery łapy. Wielki romans kryminalny w kilkunastu rozdziałach. Treść: 1. Niezastąpiony prezes i jego sekretarz Mefisto. 2. Okradzenie kasy. 3. Ile skradziono? 4. Oburzenie „ogółu”. 5. Niechcą płacić. 6. Zebranie ogólne. 7. Mydlenie oczu. 8. Ślepi albo barany. Epilog: „A więc znowu będę brał pensję”. 00-00

Czerwony Związek poszukuje członków, którzyby płacili, nie żądając rachunków. Zgłoszenia jaknajśpieszniejsze. Niestarcza bowiem na pensję dla administracji.

Redaktor i wydawca: I. KROTULSKI.

Druk Zakładów Drukarskich W. Piekarniaka, Ordynacka 3.

Bibl. 2. 3393